XXVII. Kraków, 1. lutego 1924 r. Cena 1,200000 podwójnego Nr. 2—3.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRENUMERATA miesięczna z przesyłką pocztową Mp. 2,000.000. — Do Ameryki rocznie **8 dolarów.**

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

CENY OGŁOSZEŃ w części inseratowej na stronie 7-ej za 1 wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 8 cm. długości Mkp. 90.000, cała stronica 80,000.000, pół stronicy 40,000.000, jedna czwarta 21,000.000, jedna ósma 11,000.000, jedna szesnasta 6,500.000, w części redakcyjnej na str. 2, 3, 4, 5 i 6 tekstu za 1 wiersz milimetr. jednoszpaltowy Mkp. 120.000, maksymalnie pasek 40 mm. wysokości, 25 cm. długości Mkp. 12,000.000. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce, należytość za klisze według cen bieżących obecnie 100.000 Mp. za cmt. kwadratowy. — Ogłoszenia kolorowe 100% drożej.

W Warszawie do nabycia wszędzie. W Łodzi Biuro dzienników „Prom en" Piotrkowska 51.

W Zakopanem



Każda pora ma swe żarty
Lato-kąpiel, zima-narty

Wszystko znajdziesz w ukochanem
Zakopanem! Zakopanem!

Na saneczkach.

Biały śnieżek miło pada
I w warstewki się układa —
Otula drzewek gałązki
Rozkoszny, miękki, grzązki.

Zwolna lecą płatki małe,
Nic im się nie śpieszy —
Takie śliczne — takie białe,
Aż się człowiek cieszy.

Student czy panna
Śpiewa hosanna...!
Lećcie płateczki
Będą saneczki. —

A śnieżek pada — pada...
W warstewki się układa,
Już tyci — już tyleczki...
Będą saneczki. —

A więc każda żywa dusza,
Co krzepko nogami rusza
Wnet sanki łapie —
W góry się drapie.

* * *

Choć saneczki małe
Lecz grono całe
Jakoś się na nich pomieści.
Kto nie na sankach
Ten na kolankach —
Pisk czasem słychać niewieści.

Długa narada...
Gdzież pani siada?
No proszę na kolana. —
Ona ostrożna:
Ach jakże można —
Toż ja rozgniotę pana!

Nic się nie stanie!
Siadajcież panie —
Już to tam jakoś będzie...
Jedna już siedzi
Druga się biedzi
Trzecia w krzyk: Że nie siędzie!

Po dobrej chwili
Wreszcie ruszyli —
Furczą na wietrze falbanki,
Jeszcze coś krzyczy
Głosik dziewiczy...
Za późno — już pędzą sanki.

Śnieg z cicha syczy,
Wiatr aż skowyczy,
Mkną jak lawina —
Któryś tam stęka:
A to ci męka,
Ciężka dziewczyna...

Słychać głos grzmiący —
To kierujący
Krzyczy; hej! baczność! wyboje!
Trzymać się dzieci,
Bo które zleci
Trzymać niebogi swoje!

Więc jak kto może
Tak swe nieboże
Ściska przytula a łapie...
Drżą sanki całe,
Choć doskonałe,
A śnieg pod płozą aż chrapie —

Krzyczą dziewczyny...
Jęczą chłopczyny,
Gnieceni szczęścia „taranem",
Tak to niekiedy
Jest wiele biedy —
Nawet i z szczęścia nadmiarem.

Jakoś zjechali —
Wszyscy są cali,
Wszyscy rozpromienieni.
Chłopczyk coś pannie
Mówi o sannie
(A ona się rumieni)

Mówił jej właśnie:
Niech piorun trzaśnie —
Spuszczaliśmy się miło...
I na tych sankach
I na kolankach —
Nieprawdaż? Dobrze nam było. *Lis.*

Martwy sezon.

Kucharka (do takiej damy, co to w Sukiennicach siedzi z kluczykiem): No i jak interesa moja pani Ustępska?

— Moja pani wszystko zmarzło!... Kiedy to znowu przyjdzie wiosenka!?

Kucharka: I!... chyba tak źle nie jest.

— Ano źle nie jest, ale w sezon śliwkowy to najlepiej bywa!

■ ■ ■

Z pamiętników dziewczyny do wszystkiego.

...Znowu otwieram pamiętnik, by wylonić serce moje. Moja pani wie wszystko lepiej odemnie i na wszystkiem musi mnie złapać.

A zresztą jak krzykniesz w las tak echo ci odpowie. Jak krzykniesz na kucharkę tak kucharka ci odkrzyknie.

Na tem punktum i hopsa!

Myśl.

Małżeństwo jest klasztorem
A szuka w nim ukrycia
Ten, co ma jeszcze wiarę
Lub ma już przesyt życia.

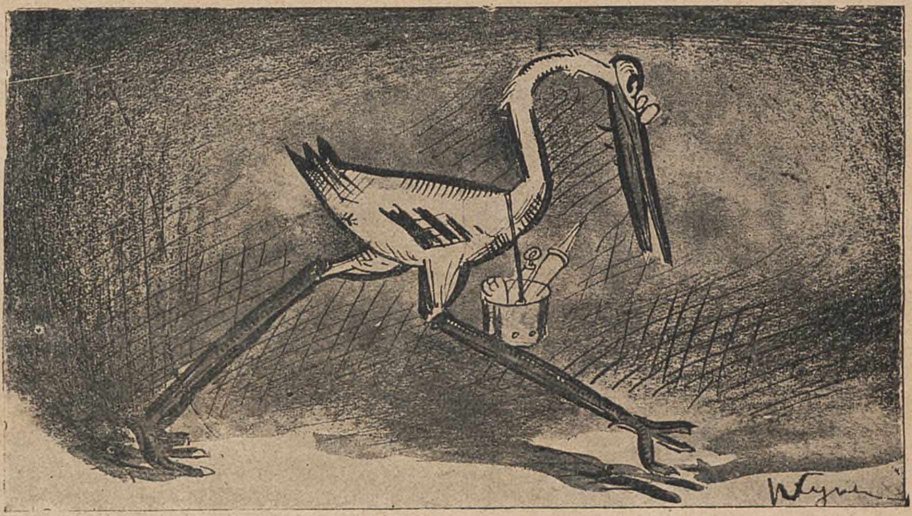
Od Wydawnictwa.

Z powodu zmian technicznych przeprowadzonych z Nowym Rokiem w „Bocianie" zmuszeni jesteśmy do wydania Nru 2-go i 3-go równocześnie. Wydajemy je razem jako numer podwójny, bogato illustrowany i sądzimy, że Czytelnicy nasi zniecierpliwieni brakiem numeru „Bociana" z 15-go lutego, chętnie skorzystają obecnie z tak bogatego źródła humoru, który napewne potrafi rozjaśnić stroskane codziennymi kłopotami oblicze choć na te 2 tygodnie, do ukazania się Nru 4-go.

Następne numera „Bociana" ukażą się jak dotychczas zawsze 1-go i 15-go każdego miesiąca i zawierać będą świetne, nowe i aktualne rysunki kolorowe najlepszych w tym dziele artystów oraz doskonałą rewję humoru wierszem i prozą.

Podobnie jak przez 25 lat tak i w grudniu u. r. ukazał się i jest wszędzie do nabycia „Kalendarz Bociana" na r. 1924, bogato illustrowany. Cena tylko 1.000,000 Mkp.

Mimo znacznej podwyżki cen papieru, robocizny, chemikalii, waloryzacyi poczty i kolei wydawnictwo ceny egzemplarza obecnie nie podwyższa. Podwójny egzemplarz zamiast 1.500,000 kosztuje tylko **1.200,000 Mkp.**



Jeszcze nie mamy wiosennej pory
Już bocian spieszy niosąc przybory
Wiosna czy lato, jesień czy zima
Jego w zapale nic nie zatrzyma.

Rozsypane ogłoszenia.

Zaręczeni: Fischbaum Malcia Grün z Jaworzna
Wstęp 50 marek — widzieć codzień można.

* * *

Środek na łaksacyę — pewny niezawodnie:
Niech się zaopatrzy każdy w nowe spodnie.

* * *

Śpiewaczka opery także biegła w tańcu —
Uciekła ze smyczy, mordę ma w kagańcu.

* * *

Panna szuka pracy, skromne wymagania
Lokal jest otwarty do samego rana.

* * *

Krawczyni przykrawa na każdą figurę,
Numer pojedynczy od „melona" w górę.

* * *

Kto weźmie chłopczyka na swe wychowanie,
Fason całkiem świeży, dobre wykonanie.

* * *

Ożeni się wdowiec pół miliarda renty
Bez jednego oka i ogon obcięty.

Dwie wdowy.

— Tak moje dziecko! musisz znowu czemprędzej wyjść za mąż!...

— Dziękuję mamo! już mam dość tych rozkoszy małżeńskich!

— Ba! ale ja jeszcze za krótko byłam teściową!

■ ■ ■

Nasze podlotki.

Panna Stasia i panna Mania rozmawiają o tem i o owem.

— Powiedz mi, Maniu — odzywa się w końcu Stasia — czy twoja ciocia jest szczęśliwa z swym drugim mężem?

— Nie — odpowiada z westchnieniem zapytana — wyobraź sobie, z trzech przyjaciół ich domu, żaden nie jest jej wierny! Tacy to dziś podli ci mężczyźni!..

■ ■ ■

W nocnej kawiarni.

Kelner: Przepraszam bardzo panią ale ten pan z naprzeciwka prosi...

Facetka (szybko): Żałuję bardzo, ale ja już jestem na dziś zajęta...

Kelner (kończąc): ...prosi o „Bociana" po przeczytaniu!...

■ ■ ■

Co dobre to dobre.

W czasie ostatnich tęgich mrozów przyjechał do Krakowa pejsaty kupiec z Chrzanowa, Szmil Sziksenstein i za interesami powędrował na plac Szczepański, a dojrzawszy tu przekupki siedzącę na garnkach z żarzącymi się węglami, zwrócił się zdziwiony do jakiegoś przechodnia z uwagą:

— Kiksfel to ci durny goje! Poco une pocebują to piec, kiedy to i surowe dobre!...

■ ■ ■

Ale.

W sylwestrową noc pan Antoni przeprasza swą żonkę, którą cały boży rok prześladował swoją zazdrością i podejrzeniami.

— Tak mój koteczku — spowiada się pan Antoni — te anonimowe listy, które nibyto otrzymywałem, ja sam pisałem...

— Ładnie! ładnie! — śmieje się słodko żoneczka — i cóż ty sobie w nich pisałeś?...

— Że jesteś mi niewierną, że mnie z innymi oszukujesz...

— Dobrze, dobrze — przerywa mu żona dalszą spowiedź — ale powiedz no mi, skąd ty o tem wszystkiem wiedziałeś?

■ ■ ■

Odwdzięczył się.

Pan Z. przyjechawszy do Krakowa w nocy, stanął w hotelu Kleina, a że był zmęczony podróżą, nawet bez kolacyi położył się do łóżka. Nie tetyl choć marzył o spoczynku, ani rusz nie mógł zasnąć, bo z sąsiedniego pokoju wciąż było słychać jakieś szmery, szelesty i szepty. I zaledwie nasz męczennik oczy zmróży, już go budziły słowa: „Ach ty mój kochany, mój złoty, ach mój drogi, ciebie ozłocić tylko" i t. p.

— Cholera-by cię wzięła z tym złoceniem — klął pan Z. najpierw po cichu, a potem głośno, ale i to nie pomagało — i pan Z. w żaden sposób nie mógł zasnąć prawie że do rana. Ale kiedy rano w sąsiednim pokoju już ucichło i tylko słychać było lekkie chrapanie — pan Z. wyskoczył z łóżka, narzucił coś niecoś na siebie i zaczął gwałtownie pukać do sąsiadów.

— Kto tam? Co tam? — zapytały nagle dwa wystraszone głosy.

— Kto — odpowiedział pan Z. zbierając nogi do ucieczki — a no: po złotnik!...

Z tytułu.

Pan Anastazy strofuje za coś dzieci, gdy wtem żona zaczyna mu z tego powodu robić awantury.

— Darujesz — moja droga — oburza się pan Anastazy — ale mam prawo je ganić, bo przecież jestem ojcem.

— Z tytułu! z tytułu tylko! — przerywa mu rozindyczona połowica.

■ ■ ■

Tak.

— A więc rzecz skończona! Kochasz Alfreda?

— Tak! każdej soboty!..

■ ■ ■

Pod „telefonem".

— Gdzie mieszkasz?
— Gdzieniegdzie.
— Zatrudnienie?
— Jak czasem, panie komisarzu!

■ ■ ■

Co to są łaskotki?

Coś tak jak elektryczne dzwonki. Gdy zadzwoni ktoś w przedpokoju — to w kuchni słychać. Albo jak dobrze ułożona bombonierka. Najlepsze cukierki są od spodu.

Tylko człowiek źle wychowany sięga od razu po najlepsze cukierki w pudełku.

Ale tylko głupi czeka na zaproszenie:

— Może i pan spróbuje?

Zanim się tego doczeka przyjdzie inny i zje co było dla niego...

W Muzeum starożytności przy ul. Starowiślnej.

Klient: Za ten stary surdut dałem pół „melona" a pełno w nim molów.

Handlarz: A pan może myślałeś, że za melona — napcham go panu kanarkami?!

W szkole.

Nauczyciel: Ośliukiewicz! Ile mamy części świata?

— Pięć!
— Wylicz je!
— Europa, Azya, Afryka, Australia i...
— No, no!... Co odkrył Kolumb?
— Jajko!

Zapewne.

Panu X. wszyscy znajomi dokuczali i docinali na punkcie jego mężkości, podając ją wciąż w powątpiewanie.

Pewnego razu pan X, spotkawszy pana L., który mu na tym punkcie najwięcej dogryzał, chwali się:

— No chyba teraz zaprzestaniecie już waszych głupich żartów! Moja żona powiła mi przedwczoraj syna!...

— Phi! A cóż to ma do rzeczy! — odpowiada złośliwie pan L. — o twojej żonie nikt przecież nigdy nie wątpił!..

■ ■ ■

Fatalna omyłka druku.

Z romansu: Panek zastał młodą wdówkę nieubraną, bez ochoty do opuszczania łóżka...

■ ■ ■



On: Tańcz dziewczyno kochana
Dam ci za to „Bociana".

Ona: Niech bogowie mnie strzegą
Nie chcę boćka żywego!

Nasze dzieci

— Widzisz jakie to biedne dzieci, nie mają ani taty, ani mamy, ani cioci Ewy...

— O, tak! mateczko! bardzo biedne! A może im odstąpić ciocię Ewę?

■ ■ ■

Trudne pytanie

Pan R. położył się po obiedzie na zwykłą poobiednią drzemkę w swoim pokoju, a tymczasem jego przyjaciel z panią domu zabawiali się dalej w salonie.

Po jakiej godzince p. R. wstaje, zagląda do salonu i widzi, że przyjaciel obcałowuje namiętnie jego żonę.

— Hm, hm... — mruczy pan R. — chciałbym teraz tylko wiedzieć, czy nadszedłem zawcześnie, czy zapóźno?..

■ ■ ■

Czterowiersze „à la Wyrwicz".

Złamana lilia.

Noc wiosenna — para młoda
Ławka w parku — krew nie woda
Noc zimowa — izba niska
Panna sama — i kołyska.

■ ■ ■

Nieszczęście.

Szyk panienka — teczka w ręce
Teczkę kradną raz panience
Czegóż kraść dziś nie potrafią
W teczce — książka z fotografią.

■ ■ ■

Chybione powołanie.

Baletniczka — panna Ema
Wieczór spektakl — a jej niema
Pan dyrektor szuka w mieście
Znalazł ją — w kasarni wreszcie.

■ ■ ■

Los garbaty.

Funio z grona złotej młodzi
Miłość, szampan — (nic nie szkodzi)
W kilka latek już aliści
W Sukiennicach buty czyści.

Przesądna.

— Oskarze! ja wiedziałam, że będzie nieszczęście. Wszak jesteś moim 13-tym narzeczonym!

— Czy obawiasz się wypadku śmierci?

— Ach! przeciwnie... narodzin!

Na spacerze.

Kawaler: Dla pani — zniósłbym wszystko.

Panna: Niech, więc pan zniesie jajko.

⊙ ⊙ ●

Poezya i proza.

O pani! miłość moja, to jak wzburzone morze!...

— Dobrze, ale uspokój się pan, bo zdaje mi się, że dostanę morskiej choroby!

■ ■ ■

Zbyteczne błogosławieństwo.

Żona (pokazuje mężowi dwoiaczki): I cóż na to powiesz, najdroższy mężusiu?

Mąż: Co? jak zwykle we wszystkiem — przesadziłaś!

■ ■ ■

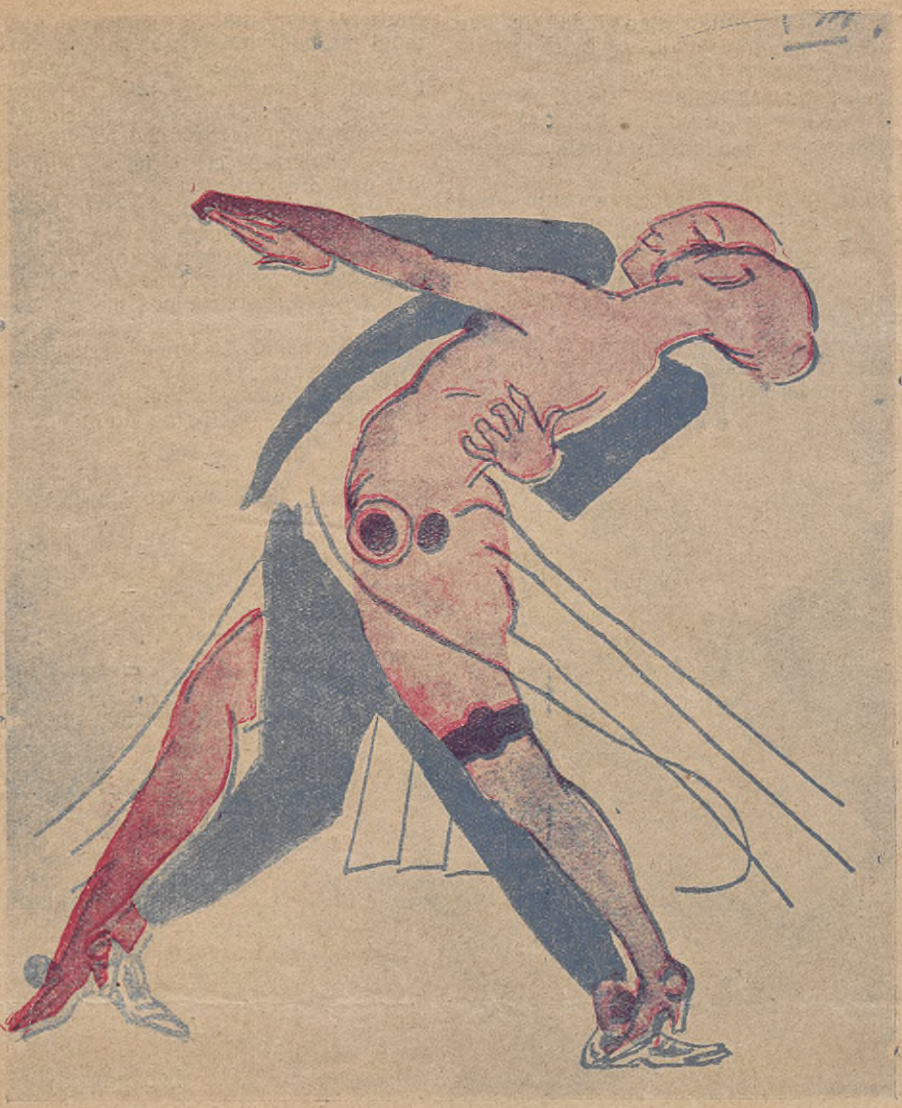
Myśl karnawałowa.

— „Kobieta, wino, śpiew"! — to jest hasło karnawału.

Co za szkoda, że wszystko to zwykle fałszywe.

■ ■ ■

Dance moderne



Przebóg! danser swojej damie
Bez wątpienia — krzyże złamie!

Na ulicy.

— Daj mi pani spokój! nie wdaję się z kobietą, która aż tak, jak pani upadła!...
— Upadła? może być, ale w każdym razie nie tak jak pan — na głowę!..

Wymowne oczy.

Już dzień czwarty bawi w mieście
Słynna szansonistka
Co dzień łapie wciąż innego
Na kolację chłystka.
W gabinecie dwie kolacje
Dwa tylko nakrycia
A na drugi dzień widoczne
Symptoma przepicia:
Głos ochrypły, wzrok niepewny
Wpół przytomnie toczy
Cera zwiędła, brak rumieńców
I podbite oczy.
Więc w dzień czwarty spauzowała
Powiedziała: „basta!
Dzisiaj z domu się nie ruszę
I krokiem do miasta!"
Lecz, choć w domu była, chroniąc
Swoją konduitę -
Nie upiła się, a oczy
Zrana — znów podbite.

Bo...

— Do tej pory nikt jakoś nie potrafił się zakraść do serduszka pani?
— Bo dotychczas nie trafił się nikt z odpowiednim wytrychem!...

■ ■ ■

Pech.

Franio szczęście miał do kobiet
I zdobywał każde serce
Aż — nieszczęście już tak chciało —
Raz zakochał się w tancerce.
Lecz jak w klubie powtarzano,
I na miasto poszła fama,
Że go bardzo nieżyczliwie
Traktowała owa dama.
— Czy to prawda? - ktoś go pyta
Że z baletu Mimi mała,
Mówiąc wcale bez przenośni
Drzwi mu wczoraj pokazała?
— Tak jest! - odparł Franio na to
Pech wyznając najlojalniej —
Mimi drzwi mi pokazała
Ale drzwi — od swej sypialni!...

Na plantach.

— Słuchaj Lolek, nie mógłbyś ty mi tak krótko wytłómaczyć, jaka jest różnica między miłością zmysłową a platoniczną?
— Nie, Maniu, bo choć to już jest późno, mógłby ktoś nadejść i zobaczyć...
— Tak? o! to już wiem, o co chodzi!...

○ ○ ○

Nigdy.

Pani X., weszedłszy pewnego wieczora niespodzianie do kuchni, zastaje swoją kuchareczkę na bardzo czułym *tête à tête* z jakimś kapralem.
— Co?!... co?... — woła oburzona pani X. — To skandal! Od czasu, jak wyszłam za mąż, jeszcze mi się coś podobnego nie zdarzyło!...
— Nigdy?! — odpowiedziała zalękniona kucharka — no to nie myślałam, żeby nasz pan był już taki do niczego!...

A dla...

Pan August, znany w kołach półświatka, spotyka pewnego dnia wieczorem na linii C–D jedną z gwiazd brukowych, pannę Julcię.
— Servus Julka! — wita ją serdecznie — a ty co robisz?...
— Wiedziałbyś, co robię — odpowiada z przekąsem zapytana — gdybyś mnie czasem odwiedził.
— Ależ nie znam teraz twego adresu...
— To przepraszam i służę ci — odpowiada panna Julcia, wtykając mu w rękę całą paczkę wizytówek, które wyciągnęła z mufka.
— Ależ kobieto! — woła przerażony pan August — a pocóż mi tyle wizytówek?..
— Po co? — odpowiada z uśmiechem niezmieszana panna Julcia — a dla twoich przyjaciół!...

Usprawiedliwienie.

— Panie gospodarzu! patrz pan jakie brudne piwo!
— Nie, panie łaskawy! piwko jak kryształ tylko szklanka była nieczysta!

Na raucie.

Gość (z udanem współczuciem): Zazwyczaj małżonka pańska raczyła nas śpiewem. Słyszałem z żalem, że ma chrypkę...
Gospodarz: Nic nie szkodzi, mimo to śpiewać będzie!

Wielka racya.

Magdusia, która przyszedłszy z Bronowic wstąpiła jako kucharka do obowiązku, po półtora roku zaawansowała na mamkę i zaraz w pierwszych dniach objęcia tej godności spotyka się na Plantach z swoim kapralem od „dwudziestego".
— Jak się masz Antek — wita go serdecznie Magdusia — a dyć ci mi teraz jest jak w raju! Nikt ci na mnie nie krzyczy, ani nie huka, żreć dają samo mięso, a pić samo wino i pani sama to mi ustępuje z drogi.
— Dzisz Magda — odpowiada jej z dumą Antek — a to wszystko mnie ino mosz do zawdzięczenia?!..
— Phi! Wis, ale tak przysiondz — odpowiada Magdusia — tobym ta nie mogła!

Naiwna.

Matka wypytuje córkę, która jest już od trzech lat zamężna:
— I cóż, Ludka, czy jesteś zadowoloną ze swego męża?
— Nie wiem, mateczko — odpowiada skromnie zapytana - do tej pory nie miałam jeszcze sposobności do porównań...

Jacy podli!...

Panienka: Jacy ci mężczyźni podli! Okropność! Pierwej to każdy mówił, że nie ma rzeczy, którejby dla mnie nie zrobił - a teraz to każdy będzie przysięgał, że nie on zrobił...

Pytanie.

— Co to jest cielę?
— Kupon!
— Od czego?
— Od krowy!

■ ■ ■

Rozsądna.

Stary lowelas: W dowód miłości przyjmij ten kwiatek...
Modystka: Dziękuję panu! Ale moja ciotka doświadczona kobieta powtarza mi zawsze, że od kwiatka się zaczyna a na wianku się kończy.

■ ■ ■

Z artystycznego świata.

Była sobie mała Misia
Okaz dziewczątka nie brzydki
Przecudowne miała pysia
I ślicznie toczone łydki.

Choć cudne miała kontury
Uczyła się do matury.

Polskie umiała już ładnie
I historyę dość dokładnie
Z rachunkami wciąż był zamęt
Lecz w rysunkach miała talent.

Ładnie więc maturę zdała
A potem dla rekreacyi
Gdzieś tam na wieś wyjechała
Aby używać wakacyi.

Dobra aura jej sprzyjała
Więc tak sobie dla nauki
Pejsażyki malowała
Ta adeptka „Pięknej Sztuki".

Choć tak bardzo uzdolniona
Była nieuświadomiona.

Raz w piękny wieczór lipcowy
Spotkała jednego pana
Zaraz romans był gotowy
Zaraz była zakochana.

Nawet sama nie wiedziała
Jak się ta historya stała.

On miał pendzle we fryzurze
I malował na tekturze.

Przedstawił się bardzo grzecznie
Że malarzem jest z Krakowa
Przemawiał bardzo serdecznie
I znajomość już gotowa.

Mama zaraz jej mówiła
By go nie spoufaliła
Misia jednak nie wiedziała
Co właściwie mama chciała.

Przecież dobrze ułożony
To artysta co się zowie —
A jaki on wykształcony
Czuć to w każdem jego słowie.

Raz jej mama zakazała
Aby się z nim nie wdawała
Mówiąc, że wszyscy malarze
Bez wyjątku są baciarze.

Wtedy gorzko zapłakała
I co prędzej też zemdlała.

Więc ją pocieszała mama
Misiu bądźże raz ostrożna
Wnet to też zrozumiesz sama
Że to przecież tak nie można...

Wreszcie raz się wydarzyło —
Mamy cały dzień nie było.

Oni po długiej rozłące
Znów spotkali się na łące.

Wszystko mu opowiedziała,
Że jej mama zakazała...
I że ona ciągle szlocha,
Że go zawsze bardzo kocha.

I że jednak w końcu przecie
Będą w uniwersytecie.

On był bardzo rozczulony
Mówił, że konał z tęsknoty
I jak dobry narzeczony
Różne wyczyniał pieszczoty.

Na tej niewinnej zabawie
Zeszedł im cały dzionek prawie.

Potem zaś koło wieczora
Mówi że już wracać musi
Że to już jest późna pora,
Że spodziewa się mamusi.

On był jednak taki czuły
Aż jej rozwiał te skrupuły.

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Kiedy rano powróciła
Cały warkoczyk rozwiany
Kapelusik gdzieś zgubiła
Buziak cały podrapany.

Misiu co się z tobą działo!!!
Krzyczy mama przerażona
Ach — mameczko już się stało
Jęczy Misia zrozpaczona...

* * *

Nie mówiłam, że malarze
To najwięksi są świniarze...

Lis.

Modne tańce.



Tańcuj razem ze mną w kółko
Moja młoda przyjaciółko!
Niechaj idzie kurz z podłogi,
W górę serca, w górę nogi!
Przeżyły się polki, walce
Z nowym tańcem w ciągłej walce
Dzisiaj ma jedynie prawa
Fokstrot, schimy, tango, jawa!

Obrazowo.

Gospodyni domu: Proszę pana panie Kazimierzu niechże pan pozwoli troszkę groszku i fasolki... są świetnie przyrządzone!...

Facet: Serdecznie dziękuję, ale to nie jest pożywne — jedną stroną włazi, — a drugą ucieka!...

Dziedziczność.

Czy nie znacie losów życia
Szansonistki, pięknej Erny?
Ojciec jej (świeć mu tam Panie!)
Prosty człowiek był — odźwierny.
Znany był z grzeczności swoje
Hotelowym gościom wielu —
I jak żołnierz na pikiecie
Zawsze u bram stał w hotelu.
A kundmani jego liczni
U portyera grzeczność ceniąc
Za usługi i przysługi
Wciskali mu w rękę pieniądz.
Ach! co to dziedziczność znaczy!
Niech kto wątpić się ośmieli!
Córka jego ma specyalną
Predylekcyę do hoteli!
Lecz dziedziczność pięknej Erny
Ze swych torów zeszła trochę —
Ojcu — goście kładli w łapę
Córce — kładą za pończochę!

Także.

Antoś, taki sobie najzwyklejszy z chłopa pan, ożenił się z jakąś zbankrutowaną hrabianką. Nie zważając jednak na jej urodzenie i dystynkcyę, zaraz w pierwszej chwili po ślubie zaczyna swej połowicy urządzać skandaliczną scenę.

— Mój panie — mówi mu na to oburzona eks-hrabianka — zdaje mi się, że pan zapomina o tem, jakich ja mam przodków!...

— E! to głupstwo — odpowiada Antoś — gorzej, że jak widzę i ja jakichś mieć musiałem!..

Osioł.

— Wyobraź sobie, jaki ten pan Alfred jest osioł!

— A to dlaczego?

— Dlaczego? wczoraj, gdyśmy byli sam na sam, udałam zemdlenie, a ten głupiec nacierał mi skronie wodą kolońską, zamiast wziąć się do rozpinania stanika!...

Biedny Jan.

Jan, młody lokaj hrabiego D. jest nieszczęśliwy. Co tylko w pałacu źle zrobione to zaraz wszyscy winę na niego składają.

Gdy pewnego dnia hrabina obdarzyła męża potomkiem i wszyscy zaczęli się małym bębnem zachwycać, Jan zawsze smutny, poweselał i rzecze:

— No! no! co się stało, że przecie raz mnie chwalą!...

Cierpliwy.

Służący z zakładu pogrzebowego otrzymał polecenie, by zaniósł do pewnego domu trumnę dla zmarłego. Łapiduch przyszedłszy na miejsce, pomylił się i zamiast na pierwsze, wlazł na drugie piętro do pomieszkania, gdzie właśnie leżał w łóżku rekonwalescent.

Naturalnie biedny chory przeraził się okropnie.

— Ależ panie — woła, patrząc z drżeniem na trumnę — przecież ja jeszcze nie umarłem!...

— Nic nie szkodzi — odpowiada spokojnie łapiduch — ja poczekam!...

Faramuszki aktualne.

Mamy świętych całe mnóstwo,
Każdy z nich to wielkie bóstwo,
Które rządzi naszym krajem
My zaś jemu cześć oddajem.
Z nich największe — każdy przyzna
To patronka miast — *Golizna*
A powiedzcie, gdzież się zdarzy
By brak było jej ołtarzy?
Jest — w Warszawie w wielkiej cenie
I *Domowe Wykształcenie*
I *Łapówka* i *Przekupstwo*
I warszawskie *Święte Głupstwo*
Dziś znów święto jest oddzielne
Nowe bóstwo nieśmiertelne,
Co pobiło nas bez kija:
Święta *Waloryzacyja*,
A podobna ano trocha
Z swej istoty do Molocha,
Co daninę swą wybiera
A co weźmie to pożera.
Wszyscy czołem biją dla niej
Frank i Dolar — jej kapłani!
Z jej to woli kraj zubożał
Węgla braknie, chleb podrożał
Przez nią spadek jest waluty
I dziurawe mamy buty
I przywiedzie nas do kija
Święta Waloryzacyja,
Miejmy błogą tą nadzieję!...
Lecz nie wszystkim źle się dzieje
Są, co czas dzisiejszy sławią
Co się cieszą, co się bawią,
Co nie czują grozy zimy,
Piją szampan, tańczą shimy,
I codziennie jedzą mięso
I opasłym brzuchem trzęsą.
Dla nich dolar, dla nich franki
I pijaństwo i kochanki
W Esplanadzie dancing bywa
Dla nich tylko teatr grywa
Ich to kocha, im się kłania
Lada szurgot, kiep i drania.
Ich jak patrycyuszów niby
Ich podziwia tłum przez szyby
Widząc ich bezmyślne szczęście
Szemrze — i zaciska pięście...
Co za myśli sprzecznych nawał!...
Ale zaczął się karnawał
Więc go ganić nie wypada
Bo gdzie spojrzeć — maskarada
Za dolary i za franki
Widzisz różne niespodzianki
A największe chyba w Prasie
Niemożliwe w innym czasie.
Ot! Kuryerek wojowniczy
Nie syt jeszcze swych zdobyczy
Jak ogłosił na swych łamach
Na *„Reformę“* zrobił zamach
Podoił, zabrał — straszna szopo! —
Razem z Jossem i Konopą
A dla zakończenia akcyi
Maryan — *Rubla* — dał Redakcyi
O! ten Maryan nie jest głupi
Wnet dzienniki wszystkie kupi
A następnie je — utrupi
I na gruzach ich odpocznie
I wypełni tę wyrocznię
„Jeden Maryan i Kuryerek!“.

Dobry sobie.

Pan X., stary kawaler, który zawsze na drugie śniadanie jada dwie pary kiełbasek z chrzanem, przyjął służącego czternastoletniego Maciusia z Zabierzowa, o tyle głupiego, o ile uczciwego. Zaraz pierwszego dnia pan X posłał Maciusia po owe sakramentalne kiełbaski, ale nie mało miał kłopotu, zanim mu wytłumaczył, co właściwie ma przynieść Na drugi dzień, chcąc uniknąć ponownych tłumaczeń, mówi mu krótko:

— Maćku! skoczno *i przynieś mi to samo, co wczoraj jadłem na śniadanie!...*

— Kiej bo, proszę łaski pana... — zaczyna drapać się w głowę Maciuś.

— Żadne „kiej bo“ — woła gniewnie pan X. — tylko, jak powiedziałem, skocz i *przynieś mi to samo, com wczoraj jadł na śniadanie...*

— Kiej bo nie mogę! — jąka się przestraszony Maciuś — ***bom już rano wylał wsyćko z klozetki...***

Amor zwycięzca.



Dwóch facetów — przy niedzieli
Stoi przed firmą „Lardelli“,
Gdzie fabryka i skład ciastek,
Cel młodziutkich entuzyastek.
Bo gdy serce w pannie drzemie
Śni o ciastkach i o kremie
Jej marzeniem czekoladki
I pralinki i pomadki.
Lecz gdy pozna tak zwodnicze
Inne smaki i słodycze
To miłości koneserka
W stronę ciastek już nie zerka,
Znając lepszą rzecz, niż ciastko. —
Lecz prowadźmy rzecz z powiastką.
Pośród ciastek piramidy
Postać panny jak sylfidy
Zda się wiotka i nieduża,
A szelmowsko oczka zmruża.
Jak dwa byczki, które gonią
Jałowicę, walcząc o nią
Porzuciwszy jednak bójkę
Na konkury idą w dwójkę
Tak ten stary i ten młody
Zgodnie idą już w zawody
Decydując zgodnie o tem:
Jeden najpierw, drugi potem.
Nakupili ciastek dosyć,
Ale żaden nie chce nosić —
Dla starego to fatyga,
Niech więc młody paczki dźwiga!
(Mając gusta dość zachłanne
Wzięli z sklepu także pannę) —
Dwóch facetów — lafirynda
Trza się bawić! hola! drynda
Jazda wprost do „Renesansu“
Gdzie jest godny cel romansu

Z za kulis oszczędności.

Opowiadają, że komisarz oszczędnościowy projektował liczną prenumeratę „Czasu“ dla wszystkich szpitali rządowych, przez coby się zmniejszyły olbrzymie koszta leczenia. „Czas bowiem leczy wszelkie rany“.

Rząd większości narodowej, choć zniósł „Ministerstwo zdrowia“ usunął powyższy projekt komisarza oszczędnościowego.

Oparli się temu projektowi nie tyle z urzędu schodzący, a na posiedzeniu nieobecny minister zdrowia, ile „ministrowie endeccy“ twierdząc, że kto idzie z CZASEM, ten jest ich przeciwnikiem.

Naiwność.

9 letnia Janka do swej nauczycielki:

— Pani wyrządziła mi dzisiaj wielką krzywdę, zarzucając mi przed całą klasą, że jestem nienaturalna.

Proszę panią, przypominam sobie bardzo dobrze, że podsłuchałam raz niechcąco, jak mamusia moja, wkrótce po objęciu posady gospodyni, mówiła do księdza proboszcza: „Janka jest mojem naturalnem dzieckiem“ i przytem się rozpłakała. Mamusia nie kłamałyby przecież.

Prawda, pani już nigdy nie powie, że Janka jest nienaturalna.

Podsłuchane.

Wczoraj opowiadał pewien mecenas w kawiarni następujące zdarzenie:

Do miejskiego rabina wstąpił wieczorem młody wygłodniały żydek, bucher-wędrownik, prosząc o posiłek. Właśnie stał na stole półmisek z buchtami i rabin poczęstował niemi współwyznawcę. Bucher przysiadł się do stołu i zajadał je. Zjadł 10 - 15 sztuk.

Odzywa się tedy rabin: Zjeść możesz jeszcze dwie buchty, a trzy muszą pozostać na śniadanie.

Bucher zjadł więc jeszcze dwie buchty, poczem poprosił o nocleg. Rabin zasłaniał się tem, że mieszka tylko w jednym pokoju i że posiada tylko jedno łóżko, które dzieli z żoną. Bucher jednak wskazał na daleką drogę do miasta, na późną porę, na przemęczenie, na zawieje śnieżne, oraz zapewnił rabina o swojej uczciwości i moralności.

Wreszcie położyli się wszyscy troje do łóżka.

Nad rankiem musiał rabin „pilno“ wyjść.

Obudził się przez to nasz bucher i ledwie, że wychodzący rabin drzwi za sobą przymknął, zapytał nagle:

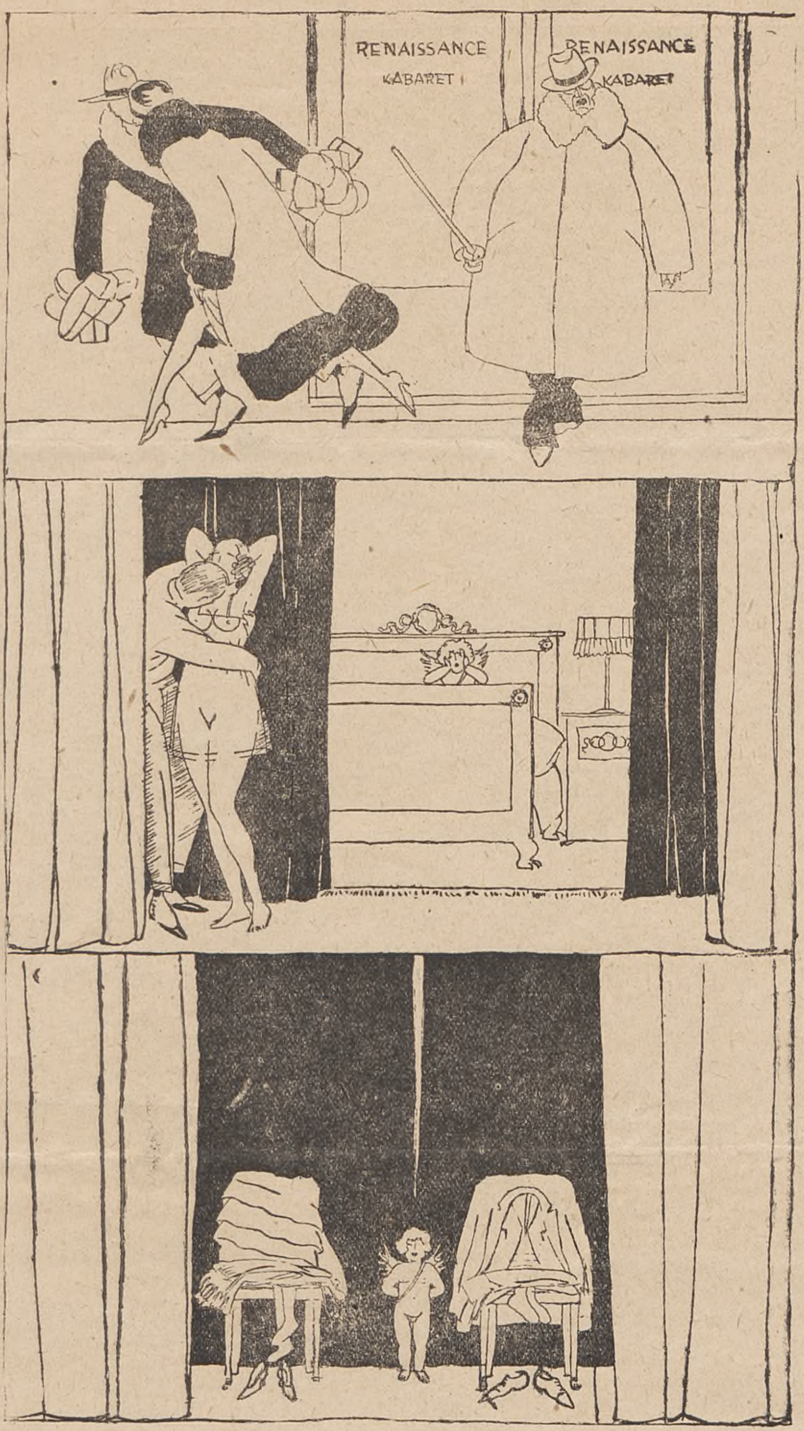
— Czy mogę?

Skromnie odpowiedziała rabinowa:

— Możesz — ale szybko!

Bucher wyskoczył na to z łóżka i zjadł pozostałe na śniadanie trzy buchty.

Amor zwycięzca.



Po kolacyi w kabarecie
Warto jeszcze hulać przecie
Zwłaszcza, gdy monety
dużo — —
Lecz cóż? Nogi już nie
służą,
Choć godzina jest dziesiąta,
Stary ledwie, że się plata
Panna też niespełna mocy
Leci jakby kamień z procy.
Pół-pijana, drżąca, blada
Na młodego pana pada.
Gdy zrobili młodzi „nogę"
Stary poszedł w swoją
drogę.

Gdy już była wytrzeźwiona
Młody tuli ją do łona
A amorek z kraju łóżka
Z ciekawością szczerzy
uszka.
Gra miłości rozpoczęta
Już kotara zasłonięta
Dwoje serc o szczęściu
marzy
A amorek jest na straży.
A nauka stąd wypływa,
Że kto młody — niech
używa
Miłość spija aż do rana
Jakby likier lub szampana,
Temu zaś, kto zaszedł
w latka
Zdrowszą w domu jest
herbatka.

Odpowiedzialne role.

Zgłasza się do dyrektora
Dama pięćdziesięciu latek
Pragnąc się zaangażować
Do ról dramatycznych matek.
Na to rzecze pan dyrektor:
„Cenię bardzo talent pani,
Lecz niestety! w mym teatrze
U mnie nie ma miejsca dla niej!
Powiększenie personalu
Jest zasadom mym przeciwne.
Trzeba bowiem pani wiedzieć,
Że mam w trupie dwie „naiwne"
— Ale „matki" nie zastąpisz
Ani jedną ani drugą! — —
— Otóż właśnie! Bo z nich pierwsza
Spodziewa się niezadługo!

Różnica.

— Czem się różni kamienica od kobiety?

Odpowiedź: Kamienica dobrze zbudowana stoi silnie, kobieta dobrze zbudowana prędzej upada.

Między mężatkami.

— No, a jakiż tam twój mąż?

— Ej! Lepiej nie mówmy! Gdy patrzę na niego, to przypomina mi się zaraz moja siostra, która ciągle siedziała nad książką, otwierała ją, ale nie przeczytawszy zaraz zasypiała...

Dobrze trafił.

Nieraz na nic się nie zdadzą
Chęci serca bycze —
Straszny miałem pech w miłości,
Czego i wam życzę!
— Chcesz być moją? — pytam pierwszej,
Rzecze: Ani trocha!
Bo powiada (bita szelma!)
Że innego kocha!
Mówię innej — żebym — tego
Nby — miał ochotę.
Słyszę znowu, że ta głupia
Ślubowała cnotę!...
Trzecia wreszcie w me objęcia
Padła bardzo rada —
Ale ona — jak znów słyszę
Już z reguły... pada!...

Nie oszczędzaj mnie.

On: młody profesor gimnazyum prywatnego (równocześnie naczelnikiem, istniejącego w tym zakładzie tajnego związku faszystowskiego). Ona: uczennica 8. klasy gimnazyalnej.

I. Przystąpienie do związku.

On: Naszego związku pragniesz członkiem być,
Dla niego pracować, dla niego żyć,
Ty, kobieta, o tak wątłem ciele!
Dziewczyno to dla ciebie zawiele!

Ona: Będę związkowi wierna i stała
A gdybym przyrzeczeń nie spełniała,
Niech światła mnie pozbawią ręce twe.
Nie oszczędzaj mnie, nie oszczędzaj mnie!

II. W przeddzień matury.

On: Stefo, spokojnie, bądź przekonana,
Że ty najlepiej przygotowana.
Zresztą ja, Stach, w Komisyi zasiędę
I dbać gorliwie o ciebie będę.

Ona. Stachu, wiesz, że ja łaski nie znoszę
I tylko o sprawiedliwość proszę,
Choćby miało to smucić serce twe.
Nie oszczędzaj mnie, nie oszczędzaj mnie

III. W przeddzień ślubu.

On: Jutro będziem na wieki związani,
Od jutra ty moja Dziejka Pani!
Pieścić cię będę, na rękach nosić,
Nic nie chcę „żądać", o wszystko „prosić"

Ona: Nie mów w ten sposób! Energii! Z nią wiąż
„Prawa" nabyte świeżo jako mąż.
Bezwzględnie wykonywaj p r a w a t e:
Nie oszczędzaj mnie, nie oszczędzaj mnie

Soldateska.

Jest pan major człek zażywny
Z dumą dźwiga brzuch swój duży —
Nie dziw! Lat 30 z górą
W artyleryi konnej służy.
Że go lubią przełożeni
A z podwładnych każdy słucha —
To zasługa jego gwiazdek
A po części także brzucha.
Znają go też i cywilni,
Nawet damy zowią zuchem
Jest figurą popularną
„Ten pan major z wielkim brzuchem"
Tylko młode pensyonarki,
Gdy przez planty idą zrana
Z śmiechem pokazują sobie
Duży brzuszek tego pana.
Sama pani Przełożona,
Która rzecz traktuje seryo
— Ach! do bani! — mówi z wzgardą
Z taką grubą artyleryą!
— No! takiego męża dostać! —
Mówi Lola — to strach przecie!
Taki człek, jak karakona
Żonę razem z łóżkiem zgniecie!
— O! nie! — rzecze panna Mania
I paluszkiem go wytyka
Major pewnie w tym tygodniu
Ma urodzić — porucznika!
Lecz pan major słyszał dobrze
Te uwagi panien płoche
I w rycerskiej swojej dumie
Urażonym czuł się trochę.
Więc przystanął i odsapnął
I wypiąwszy postać dumnie
Rzekł: „Panienki to przeraża
Że tak duży brzuch jest u mnie!
— Jam ten brzuch — tak ciągnął dalej
Strojąc w marsa swe oblicze
— Dostał w sposób honorowy,
Czego i wam także życzę.

W kawiarni.

— Gdybym nie bał się pana obrazić, po wiedziałbym panu krótko: „złodzieju!"...

— Także nowina!...

Eros i stara panna.

MOTTO: Gdy ostatnie róży płatki
Spłyną jak motyle
Zostaną tylko kolce i suche badyle.

Eros: Jam jest — co życiu daję treść;
Na skrzydłach uczę latać
Na pięknej kanwie miłości
Baśni cudowne splatać.

Jam jest co kwiatów woń
W czarowne zamienia tchnienie,
Jam co kochanków skroń
W niebiańskie wieńczy marzenie.

Jam jest co w serca niwy
Boskie zaszczepia uczucie
Co serc gorące porywy
W harmonijnej splata nucie.

Ja moich skrzydeł muśnieniem
Raj cudny tworzę na ziemi —
Pod mem gorącem tchnieniem
Sen w rzeczywistość się mieni.

Rzeczywistości surowość,
Fantazyi szatą łagodzę,
Dodając wdzięków mnogość —
Z snem i z marzeniem ją godzę.

Uczę odczuwać nocnych cieniów czary —
W gwiazd czytać firmamencie —
Szum listków — gałązek gwary,
W mistyczne łączyć zaklęcie.

Opary nad wodami
Przetykam blaskiem księżyca,
Tak oczy bawię mirażami
Gdy miłość serce zachwyca.

I temu tylko na ziemi
Szczęście rozbłyśnie dokoła,
Kto uczuciami pięknemi
Ku mnie ulecieć zdoła.

Stara panna: Obłudny! i ty śmiesz....
Majakami mnie łudzisz...
Nie weźmiesz mnie na lep...
Próżno się trudzisz...

O miłości pleść baśnie —
Ha! ha! toś trafił właśnie —
Zbyt wielem już przeżyła
Bym się łudziła —

Przekoro pełen złości
Ty jesteś wrogiem cnocie —
Kobiecej niewinności
Kwiat — kalasz w błocie.

Ty czyste sny dziewicze
Bluzgasz zgnilizną
Mistyczne sny tajemnicze
Tłómaczyć chcesz mężczyzną.

O nie! jest jeszcze inna,
Stokroć piękniejsza miłość —
Niż taka sobie — gminna —
Zwykła z mężczyzną zażyłość.

Ach inne, inne zgoła
Jest me marzenie,
Co mnie zachwycić zdoła —
To ducha zrozumienie.

Miłość co się opiera
Tylko na pięknie ciała,
Nic w sobie nie zawiera —
To jest ludzkości zakała.

Zmysłów pragnienie,
To ducha zatrata,
Rodzi zmartwienie
I niechęć do świata.

Ach podłe jest to męskie kochanie —
Bo to nie miłość prawdziwa —
To niewzajemne duchów obcowanie
To zmysłów chuć obrzydliwa.

Czemuż to na mnie — Erosie kochany
Żaden mężczyzna nie spojrzy z miłością,
(Chyba że wódką kompletnie zalany)
Gdy trzeźwy — patrzy z przykrością.

A więc czy może będziesz śmiał zaprzeczyć
Że to spojrzenie — to nieme pytanie:
Czy twierdza cnoty — da się tu zniweczyć?
Albo czy mocna i czy się ostanie?

O! jam to dawno zrozumieć zdołała —
I te spojrzenia pijackiej młodzieży
Wnet oceniła i otaksowała
Tak jak przystoi, i jak się należy.

Eros: Ach ty stare czupiradło!
Cóż ci też do głowy wpadło —
Chcesz ażebym twój klimakter
Poczytywał za charakter?

Albo może masz tę czelność,
Wmawiać mi żeś ty kobieta?
To już byłaby bezczelność!
Jędzo! po ciemieniu bita!

Ani kredka, ani puder, ani też szminka paryska —
Nic na świecie nie naprawi twojego krzywego pyska.
Chcesz grać Psyche? — jak ją grała Olska recte Rosserowa —
To wiedz — że złoconych rogów nie ma każda krowa.

A stąd, że się raz zdarzyło,
Że tam stare, brzydkie klempy
Przyjeżdżały do Krakowa
Na gościnne swe występy —
Nie myśl by tak zawsze było...

Więc najlepiej siądź na miotle
I jazda na Łysą górę,
Albo też skryj się dyskretnie
W jaką ciasną mysią dziurę.

Albo, gdy nie masz i na to ochoty,
Siądźże wiedźmo spokojnie —
Iskaj psy i koty.

Lis.

Symbole



Sym-bole czasami są-bole dla człowieka o zdrowych zmysłach zmuszonego objaśniać futurystyczne zygzaki.

Przezorna.

— Ach pani! Patrząc na panią, chciałbym... tylko raz i *umrzeć!...*

— Tak? i owszem! tylko zrób pan przedtem testament na moją korzyść...

Ciekawy.

Pan Jojteles (do nauczyciela sw. go syna): Pan potrzebowałeś powiedzecz, co mój syn jest osziol, a ja pana potrzebuje pitacz czem ja jestem, kiedy wun jest osziol?!

■ ■ ■

Szkoda.

— Wiesz narzeczona Gustka ogromnie mi się podoba, te ciemne włosy, ciemne oczy i ciemna płeć stanowią bardzo pikantną całość...

— Tak! szkoda tylko, że i przeszłość jej jest bardzo ciemna!...

■ ■ ■

Zna się na rzeczy.

Pani Antonina, która dożyła tej chwili, że została teściową, zachorowawszy raz, mówi do konsultującego ją lekarza:

— Tylko niech pan niczego nie ukrywa przedemną panie konsyliarzu i niech pan odrazu powie, że ze mną jest źle, bo pan mnie nie oszuka! Przecież widzę, jaki mój zięć jest dziś wesoły!...

W menażeryi.

— Patrz mężusiu, jak ten niedźwiedź wesoło tańczy!...

Mąż (zgryźliwie). Ciekawym dlaczegoby nie miał tańczyć! przecież nie jest żonaty...

Dobra służba.

„Szukam bony do mych dzieci,
Z znajomością fortepianu
Musi umieć po francusku
I być panieńskiego stanu“.
Takiej treści ogłoszenie
Pojawiło się w gazecie —
Pewna bona je znalazła
Porządkując swe rupiecie.
Poszła więc — na chybił-trafił
I co dziwne do pojęcia
Choć tak późno się zgłosiła
Miejsce było do objęcia.
A warunki doskonałe:
Pensyi żadnej nie dostanie
Tylko dobre obchodzenie
Wikt, mieszkanie i opranie
— Żadnej pensyi? — pyta bona —
Na to brzmi odpowiedź damy:
— Żadnej, lecz co wieczór wychód
No, i własny klucz od bramy!

Oda do łóżka.

Motto: Hej tam pod krzaczkiem siedział pies
I ściskał suczkę aż do łez.

Różnem już ody w życiu mem pisywał
Czasem coś wielbił a części wydrwiwał
Teraz zajrzawszy aż na dno garnuszka
Odę pisać będę ku pochwale łóżka.

O łóżko ty kochane
Przedmiocie tak ważny
Dorobku kulturalny
Dorobku poważny.

Każdy zna cię — tak bywa
Już od urodzenia
Każden człek cię używa
A nikt nie docenia.

Łóżko! Ojczyzno moja ty jesteś jak zdrowie
Ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie
Kto cię stracił — dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję bo tęsknię po tobie.

Tęsknię — bo idąc z biby a będąc ponury
Wpadłem ci na łeb do jakiejś bajury
Tam leżałem do rana — o losie parszywy!
Rano ledwie wylazłem prawie że nieżywy.

Onej mi doby spadło bielmo z oka
Ujrzałem jak twa wartość niezmiernie wysoka.
Duży czy mały — stary czy młody
Każdy w łóżeczku szuka wygody.

Miękkie łóżeczko, ciepła pierzyna
Ważne jak miękka ciepła dziewczyna.
Więc niech śpiewa ludzkość cała
Cześć ci łóżko! Cześć i chwała!

Mała, pendrak po dniu znojnym
Po zabawach z kompanami
W swem łóżeczku tak spokojnem
We snach pląsa z aniołkami.

Stary dziadzio połamany
Gdy już włóczyć się nie może
Jęczy — Boże mój kochany!
I na miękkie włazi łoże.

Tam znajduje zasłużony
Po ciężkich trudach żywota
Odpoczynek — tak uczony
Jak zwykła ludzka hołota.

W chorobie nieocenione
Oddaje łóżko usługi
A zdrowie nadwerężone
Leczy ono jak nikt drugi.

Tak więc cała proza życia
Jest z łóżkiem ściśle związana
Od starości do spowicia
Od wieczora aż do rana.

Tu myśla by człek niektóry
Będzie koniec tej zasługi
Ważny „dorobku kultury"
A tu został cykl tak długi.

Sam to dobrze wiem z praktyki
(Wie to cała młodzież tkliwa)
Że połowa erotyki
Bez łóżka nie jest możliwa.

Jak trzem mędrcom przyświecała
Owa gwiazda betlejemska
Tak przyświecała nam bezmała
Łoża — spójnia męsko-żeńska.

Cóż milszego dla kochanków
Te enem łoża związanych
Od tych miłych mglistych ranków
W spólnym łóżeczku przespanych?

Ono to w wolnej miłości
Jest najwyższym sakramentem
Dla całej naszej ludzkości
Choć bez ślubów prawem świętem.

I cnotliwej młodej parze
Połą zonej sakramentem
Za nic śluby i ołtarze
W porównaniu z tym momentem.

I cóż z tego, że w kościele
Kropią jedno drugie ciele
I tak w łóżku pokropienie
Jest ważniejsze nieskończenie.

Tam dopiero pokrewieństwo
Jest zawarte w krwi strumieniu
Tam tworzy macierzyństwo
Ku radości lub zmartwieniu.

Tak więc powiem bez przesady
Że łóżko to podwalina
I z tej to miłej posady
Ludzka wykwita rodzina.

Pojedyncze zaś rodziny
Tworzą większe korowody
A więc — z tej prostej przyczyny
Łóżko wiąże nas w narody.

Jeszcze jedna wielka misja
Przypadła łóżku w udziale
Żadna „Liga" ni „Komisja"
Nie spełni jej — przyjaciele!

Już niejeden stwierdził z bólem,
Że miłość jest całkiem ślepa
A łóżko jest jej symbolem...

Lecąc ponad góry, wody,
Przepaści i uroczyska
Miłość łączy wsze narody
I na łoże wspólne ciska.

Tak więc rzekę tu poprostu
Myśl ta wcale nie banalna
„Łóżko jest najpotężniejszą
Dźwignią internacjonalna".

Lis.

■ ■ ■

Dance moderne



Zmagają się dwu upiory.
Szatan dzwoni na nieszpory...

W nowy rok.

— A ja tatusiowi zapowiadam, że jeśli mi tatuś w tym karnawale nie wyszuka męża, to ja sobie sama znajdę i to nie jednego!...

Słusznie.

Hrabia Józef P., który zazwyczaj punktualnie co dwa tygodnie zjawiał się u swojej znajomej panny Loli, znanej dobrze w kołach arystokratycznej młodzieży, przychodzi pewnego razu do niej i ku wielkiemu swemu zdziwieniu, znajduje na drzwiach kartkę z napisem:

„Dziś z powodu ślubu zamknięte".

— Ha! — mruczy w duchu — słusznie! ale ciekawym, czy i on jej zapłaci?...

Zapewne.

Panna G., chórzystka teatru lwowskiego chciałaby na Nowy Rok być u swoich rodziców, którzy mieszkają w Kołomyi, ale brakuje je monety na tak daleką podróż.

— Wiesz Felka — mówi panna G. do jednej z koleżanek, która już przeszła dobrą szkołę życia i z niejednego pieca chleb jadła — chciałabym się tylko dostać do domu, bo na drogę z powrotem dostałabym od rodziców..

— No i cóż? — odpowiada na to koleżanka — więc na to, aby się dostać do domu, potrzebujesz pieniędzy? Ach! jakaś ty głupia! jaka głupia!... Ja na twojem miejscu bez centa w kieszeni, zajechałabym do Kołomyi!

— A to jak? — pyta zdziwiona p. G.

— O! całkiem pojedynczo — odpowiedziała zapytana — szupasem!...

Na Zwierzyńcu.

— Antik, słyszołeś? podobno Felek od czasu, jak się z Mańkom ożenił, to furt siedzi pod „pantoflem"!...

— I! głupiś Ferdek! nie pod pantoflem, jino pod „telegrafem"!...

● ◎ ●

Pracowity dzionek damy.



Godz. 1½.

Czy to w maju, czy to w grudniu
Dama wstaje popołudniu.

Godz. 2.

Jeszcze u niej ciągle „zrana"
— Bawi pieska podkasana.

Godz. 2½.

Pielęgnuje piękne ciało
Co jest u niej główną chwałą.

Godz. 3.

A gdy jest już później troszki
Wdziewa majtki i pończoszki.

Godz. 9.

Na reducie ją widzimy
Zaraz będzie tańczyć shimmy.

Godz. 1½ w nocy.

Gołe piersi i kolanka —
Oczekuje na kochanka.

Nie stracił zimnej krwi.

Pan I., żyd, znany dowcipniś idąc ulicą słyszy wołanie:

— Panie I.! panie I.!

Zwraca się w tę stronę i widzi jakiegoś pana stojącego w oknie, który daje mu znaki, aby się zbliżył.

Pan ów z za szyby pyta go z ironicznym uśmiechem:

— Pan jesteś tak mądry, proszę mi powiedzieć, co oddziela żyda od świni?

Żyd nie tracąc zimnej krwi, odpowiada bez namysłu:

— Ta szyba, mój panie! — i spokojnie idzie dalej swoją drogą.

■ ■ ■

Z rozmówek małżeńskich.

Mąż (stary tabetyk): Wiedz o tem, ze zaślubiłem cię tylko dla tego, aby mój ród nie zginął!

Żona: Bądź spokojny! znam swoje obowiązki, wszystko się zrobi, tylko ty się nie mieszaj do tego!

■ ■ ■

Wet za wet

W sądzie toczy się rozprawa rozwodowa państwa N. Sędzia po przesłuchaniu oskarżonego i skarżącej zaczyna wzywać świadków.

— Cóż świadek może powiedzieć? — pyta jednego.

— Proszę łaski pana sędziego słyszałem, że pani płakała, bo ją pan bił...

— Ale czy pan to widział? — pyta sędzia.

— Nie!...

— No to siadaj pan!...

Drugi i trzeci świadek otrzymał od sędziego taką samą odprawę w krótkich słowach: siadać! — aż w końcu przyszła kolej na panią Marcinowa, sklepiczarkę.

— Ja proszę przewielebnego trebunału — mówi pani Marcinowa — mieszkam zaraz za ścianom i słysze wszyćko, co się tam u państwa N. dzieje. Ja mogę ręczyć, że pan panią co dnia bije..

— Tak! tak! — przerywa zdenerwowany sędzia — ale widzieć, to pani tego nie widziała..

— Nie widziałam, ale jak ja mówię, że wiem, to wiem...

— Siadać i basta! — huknął zirytowany już sędzia.

Pani Marcinowa zła i zaalterowana, zwraca się do ławy świadków i siada z takim rozmachem, że nietylko ława skrzypnęła, ale i wyrwał się jej jeszcze inny jakiś ton, zwany grzecznie „nieartykułowanym".

Sędzia aż poczerwieniał z oburzenia.

— Zwracam pani uwagę, że jej zachowanie się jest co najmniej nieodpowiednie, ubliżające powadze tego miejsca...

— Co, jak? proszę przewielebnego trebunału?...

— Pani się zapomniałaś...

— Czy pan sędzia widział?...

— Nie! — krzyknął oburzony sędzia — nie widziałem, ale słyszałem!...

— E! — odzywa się na to śmiejąc pani Marcinowa — jak ino pan sędzia słyszał a nie widział, to: „siadać" i basta!...

■ ■ ■

Medycyna.

Matka (wchodzi do kuchni i zastaje syna trzymającego na kolanach kucharkę): Ładnie Adolfie! to ty tak się uczysz?

Syn: Tak, mateczko! studyuję anatomię!

■ ■ ■

Zachęcające.

Wieśniak (do starającego się o rękę jego córki): Jak się ożenisz Franek z Magdą to dostaniesz ładny kawałek z mojego bydła!

■ ■ ■

Wytłomaczyła.

— Jak się nie wstydzisz tak postępować!... Powinnaś się chciaż za umieścić!

— Nie mogę, jestem anemiczna.

■ ■ ■

Litościwy.

Mąż złapał żonę „in flagranti" z policyantem. W pierwszej chwili chciał go zabić, ale potem uczuł litość. Nie chciał w osobie policyanta pozbawiać życia ojca swoich dzieci.

■ ■ ■

Znalazł się w kropce.

Ona (z oburzeniem): Panie! tam drzwi u mnie!

On: O! dzięki! Zapewne drzwi od sypialni!

■ ■ ■

Ze szmiry.

Dyrektor: Dlaczego właściwie nie chcesz pan podpisać tego kontraktu?

Tragik: Podpiszę, lecz żądam dodatkowego artykułu: że wszystkie jabłka, kartofle i jaja, jakie na mój benefis posypą się na mnie — przechodzą do spiżarni mojej żony!

■ ■ ■

W sieni.

— O, ja nieszczęśliwa! mój chłop już znowu wrócił pijany ze szynku!

— Niech się kuma nie jerytuje, przecież wiecznie nie mógł tam siedzieć!

■ ■ ■

Myśli.

Najróżowsze okulary ciemnieją w małżeństwie

* * *

Gdy leżysz u stóp kobiety, uważaj, żebyś nie odgrywał roli słomianki do wycierania butów.

* * *

Droga do ołtarza jest wybrukowana wieloma zaręczynami.

* * *

Niema straszniejszej drogi, jak błąkać się między dwoma sercami.

* * *

Najtrwalszą w życiu — jest przeszłość kobiety.

* * *

Mężczyzna bez temperamentu — to befsztyk bez jaja.

Ciekawość.

Zosia: Mamusiu! jak się nazywa ten mały braciszek, którego nam bocian przyniósł?

Matka: Jeszcze nie wiem!

Zosia: Tak? a skąd bocian wiedział, że on do nas należy?

■ ○ ■



Póki jeszcze młody kotek —
Ma skłonności do pieszczotek
Bo ma instykt cnoto-burczy
I ogonek jeszcze furczy!

Między małżonkami.

— Cóżeś się tak zamyśliła?

— Ach! zapomniałam na chwilę, że mam męża!

— A to szczególne! Bo ja ani na chwilę zapomnieć nie mogę, że mam ciebie!

■ ■ ■

Nie bardzo!

— Dawno już wyszłaś zamąż, Magdusiu?
— Będzie już drugi tydzień!
— Mąż cię kocha?
— Nie bardzo, proszę pana!
— Jakto?
— Bo mnie dopiero dwa razy zbił!

■ ■ ■

Dziedziczny pech.

— Nieszczęśliwe dziecko! Jak mogłaś mu zawierzyć?

— Ach! moja mamo! obiecywał, że się ożeni!

— To i cóż z tego! Twój ojciec obiecywał mi także tosamo!

■ ■ ■

Znawca.

— Czy widziałeś te wspaniałe brylanty, które nasza primabalerina dostała od swego wuja z Brazylii.

— Widziałem i przypuszczam jedno z dwojga: albo brylanty, albo wujaszek fałszywy!

■ ■ ■

Oburzona.

— No i cóż? czy córka pani wyszła za tego doktora, co to ją... wie pani?

— A cóż to sobie pan myśli, że moja córka wyszłaby za pierwszego lepszego gałgana, który ją uwiódł?

■ ■ ■

U doktora.

— Pan musi wyrzec się piwa zupełnie, nie odrazu, codzień wypijać o jeden kufel mniej. Kiedy pan dojdzie do ostatniego, proszę przyjść do mnie!

Chory: Zatem do widzenia za kwartał, panie doktorze!

■ ■ ■

Właściciele i spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny red. K. Krumłowski. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem dyr. L. Gronusia (firma Friedlein)

Hulaj dusza!...



Na parkietach świetnej sali
Szli parami i hasali
Przyklaskiwał pan kasztelan
Aż drżał damy gors pobielan.

A kasztelan wąsem rusza:
„Hulaj dusza bez kontusza!“

Znaleźli się w fraucymerze
Kasztelana miłość bierze
Dama patrzy coraz czulej:
„Hulaj dusza bez koszuli!“